

Ostatni Parlament Unii Europejskiej (jaka znamy)

7 października 2018

Od kiedy Wspólnoty Europejskie stały się w istocie państwem europejskim – jest zupełnie jasne, że jest to projekt krótkoterminowy, nie do utrzymania w obecnym, jawnie przejściowym kształcie.

Dziś pytanie czy Unia Europejska przetrwa kolejną kadencję swojego Parlamentu wydaje się tym zasadniejsze, że jesteśmy świadkami przyspieszonego procesu zmiany całego systemu politycznego Europy, jak również zwiększonej presji czynników geopolitycznych i rozsadowych, z którymi dotąd projekt europejski nigdy nie musiał się mierzyć i na które nie wypracował jeszcze skutecznej reakcji

Połaryzacja i alienacja

Ostatnie lata przynoszą w Europie Zachodniej nie tylko wzrost nowych sił i ruchów politycznych (a w każdym razie nowy potencjał środowisk i kręgów uznawanych dotąd za marginalne i izolowanych w obecnym obiegu politycznym, by wymienić tylko włoską La Lega, niemieckie AfD czy całkiem już oswojoną austriacką FPÖ). Jesteśmy także świadkami zmierzchu starych partii (jak tradycyjnej prawicy i socjaldemokracji we Francji czy we Włoszech), zastępowanych przez amorficzne nowe struktury post-polityczne, a także dominowania dyskursu publicznego przez nie pierwszoplanowe dotąd zagadnienia – z kwestią imigrancką na czele, ale także powiązaną z nią, acz szerszą fundamentalną kwestią tożsamości europejskiej.

Zmiana dotyczy jednak nie tylko treści i form organizacyjnych, ale związana jest z importem do Europy obcego modelu sprzedawania masom tak zwanej demokracji przedstawicielskiej i jej skutków. Przez dekady łatwo można było wskazać różnicę

między europejskim, a amerykańskim systemem politycznym. Wbrew temu, co uwypuklają politolodzy – nie sprowadza się ona bynajmniej (wyłącznie) do rozróżnienia „wielo- czy dwupartyjność”. Ważniejsze było opieranie się polityki europejskiej na ciągłości i komplementarności, a amerykańskiej na technice alienacyjno-polaryzacyjnej. W efekcie przez powojenne dekady u steru państw zachodnioeuropejskich wymieniali się socjaldemokraci i chadecy/konserwatyści, przy czym miało to charakter korygujących ruchów kierownicą, podczas gdy auto jedzie jednak cały czas w tym samym kierunku. Oczywiście, amerykański krążownik szos również płynął sobie w stronę z góry wyznaczanego przez elity finansowe celu – ale na potrzeby pasażerów udawano, że kandydaci na kierowców kierownicę sobie wyrywają. Obecnie ta amerykańska szkoła jazdy zaczyna być coraz popularniejsza na Starym Kontynencie.

Istotą systemu alienacyjno-polaryzacyjnego jest, by zainteresowanych życiem politycznym maksymalnie skłócić, pod byle pretekstem i to do poziomu, w której niewyznający tych samych poglądów jawią się wprost jako zdrajcy, szkodnicy, właściwie nie-ludzie, godni tylko unicestwienia, a przynajmniej trwałego odsunięcia od wpływu na dany organizm polityczny. To właśnie polaryzacja. Alienacja natomiast dotyka wszystkich pozostałych, którzy widząc eskalowany poziom agresji towarzyszący polityce – trwale sami się od niej odsuwają, ułatwiając tylko ostateczną realizację scenariusza zastąpienia organizacji ponadnarodowych (które same zajęły miejsca państw narodowych, które powstały na gruzach państw narodowych tradycyjnych monarchii) bezpośrednimi rządami korporacji i biurokracji.

Przejście od europejskiej ciągłości do amerykańskiego sporu dokonuje się wraz ze wzrostem znaczenia i popularności nowych sił politycznych, reprezentujących tendencję narodów europejskich do realnego przeciwstawienia się dotychczasowemu kierunkowi ewolucji społeczno-politycznej Europy. Kto staje po stronie narodów przeciw elitom – niejako sam wyklucza się z

grona sił uznawanych za demokratyczne, które traktuje się jak równoprawnych rywali. Staje się wrogiem, który chce odwrócić bieg historii i przeciwstawia się temu, co konieczne, słuszone i już dawno ustalone.

Nowy Naród Europejski

Procesy polityczne zachodzące w ciągu ostatnich kilku stuleci można więc widzieć w pewnej ciągłości, łączącej je z pozornie drobnymi elementami bieżącej polityki. Gdybyśmy nanieśli zachodzące w Europie zmiany społeczno-ustrojowe i świadomościowe na oś współrzędnych – łatwo zauważylibyśmy jeden zwrot wszystkich wektorów, a mianowicie wprowadzie gwałtowne, ale konsekwentne przejścia od monarchii tradycyjnej do centralizmu oświeconego, który przygotował miejsce porewolucyjnemu nacjonalizmowi burżuazyjnemu. Ten rozlał się następnie skutecznie na Europę Środkową i Wschodnią, poprzez multiplikowane zjawiska odrodzenia narodowego doprowadzając do zniszczenia ostatnich ponad-etnosowych monarchii. Sam jednak po kolejnej wojnie światowej (z pewnym zakłóceniem w postaci Zimnej Wojny i systemu blokowego) musiał ustąpić miejsca organizacjom ponadpaństwowym – takim właśnie, jak Unia Europejska. Ta wprowadzie stanowi fundamentalne zaprzeczenie idei państwa narodowego – nie może być jednak uznawana za zwieńczenie całego procesu, będąc etapem przejściowym między dotychczasowymi państwami, a ich spodziewaną anty-tezą.

Zastanawiając się nad istotą Unii Europejskiej i jej obecnym stanem musimy przede wszystkim zauważyć, że zgodnie z klasyczną etnogenezą nie naród tworzy państwo (cokolwiek by nam się na ten temat nie wydawało w Europie Środkowej), ale państwo tworzy naród. Mając wszystkie cechy państwa – również UE zaczęła wytwarzać swój naród polityczny, składający się z politycznej emanacji obecnych klas dominujących, a zatem finansjery i biurokracji, wspólnie sprawujących władzę w całym świecie zachodnim. Podkreślmy – całym, etnogeneza UE jest bowiem oczywiście elementem ogólnych procesów

globalizacyjnych, z tym zastrzeżeniem, że przecież nawet członek wielkiej rodziny mafijnej wie, że jego znaczenie związane jest także z interesami jego najbliższych i kontrolowaniem choćby małej dzielnicy. W tym sensie elity europejskie oczywiście lepiej porozumiewają się ze swymi odpowiednikami amerykańskimi czy azjatyckimi niż z europejskimi społeczeństwami, którym wyznaczona została rola prołów i średniej kadry zarządzającej. A jednak w pewnych granicach strzegą swojej specyfiki, a więc i niektórych elementów odrębności europejskiej, bo przecież i im pozostaje ona potrzebna. Po prostu – służąc chcą jednocześnie mieć kim rządzić.

Jednak to właśnie potrzeba sprawowania władzy, kontynuowania i przyspieszenia etnogenezy „Nowej Europy” – doprowadziły do największego od dekad kryzysu Europy. Kryzysu świadomościowego, który jednak powoli zmienia się w kryzys polityczny – a to znaczy, że może też stać się kryzysem instytucjonalnym.

Najpoważniejszy kryzys Europy

By wzmocnić i ułatwić stratyfikację na naród polityczny i proli – elity europejskie zdecydowały się na sprowadzenie do Europy milionów imigrantów, zakładając, że za jednym zamachem uda się załatwić kilka spraw. Po pierwsze, na płaszczyźnie ekonomicznej – podtrzyma się miejscową gospodarkę, zwłaszcza sektor usług i przede wszystkim duszące się już systemy emerytalne. Po drugie, w sferze świadomości uda się szybko wykorzenić przybyszów (tak jak ich poprzednie fale), co uczyni nowych mieszkańców podatnymi na indoktrynację w duchu liberalizmu, politycznej poprawności, dalszej atomizacji społecznej i typowo neokapitalistycznego połączenia niedoboru czasu z nadmiarem konsumpcji. I wreszcie po trzecie chodziło o bieżący efekt polityczny – sterroryzowanie własnych społeczeństw, uzyskanie w ten sposób ich poparcia dla kolejnych „akcji anty-terrorystycznych” i realizacji celów

politycznych USA i Izraela, jak również zgody na dalsze ograniczanie praw obywatelskich, na permanentną inwigilację i usankcjonowanie władzy elit metodami siłowymi. Jak się okazało – eksperyment ten udał się jedynie połowicznie. Społeczeństwa Zachodu rzeczywiście częściowo uległy psychozie anty-imigranckiej, ale zamiast w związku z nią dać jeszcze szersze przyzwolenie rządowi na kontynuowanie procesów globalizacyjnych – zaczęto szukać metod samoobrony.

Elity europejskie sporo wysiłku włożyły, by nie dać się zaskoczyć reakcjami narodowymi. Za symboliczną cezurę można by uznać pamiętną sprawę Breivika, gdy niedwuznacznie wskazano oddolnym ruchom europejskim fałszywy kierunek buntu, na zasadzie: „chcecie wyrazić swój sprzeciw – bądźcie jeszcze bardziej „anty-terrorystyczni”, pro-amerykańscy i pro-syjonistyczni niż rządy, a my będziemy udawać, że naprawdę się z wami kłócimy na przykład o imigrantów”. W kolejnych latach takich False Flag było coraz więcej, wraz z coraz bardziej dziwnymi i kuriozalnymi zamachami, do jakich dochodziło w stolicach Zachodu. Z jednej strony per saldo zawsze służyły one strategicznym celom elit, by jednak jednocześnie pobudzać anty-elitarne nastroje społeczne. Właśnie to zapętlenie jest kluczem do zrozumienia sytuacji politycznej Europy przed wyborami do Parlamentu Europejskiego IX kadencji.

W kontekście ostatnich wyborów prezydenckich we Francji, wyborów parlamentarnych we Włoszech, w Niemczech, w Austrii – widać wyraźnie, że w maju 2019 r. na Zachodzie Europy staną przeciw sobie bloki obecnego establishmentu (pospołu chadecy, socjaldemokraci i liberałowie oraz rebrandowane ruchy post-polityczne w rodzaju En Marche! Emmanuela Macrona, czy à la Podemos-owskiej neo-lewicy) przeciw słabo skoordynowanym na poziomie europejskim ruchom populistyczno-narodowym. Tym drugim trudno jest zresztą skoordynować działania, ze względu na fundamentalną sprzeczność – odwołując się do elementów narodowego egoizmu z definicji nie mogą występować z platformą ponad-narodową. Ponadto zaś – widoczne są skutki jednostronnie

narzuconego przez elity języka politycznego. O ile więc dana partia czy ruch jakoś oswoił ze sobą wyborców we własnym kraju – o tyle potencjalny partner zagraniczny wciąż ma dorobioną gębę „faszysty, z którym nie wolno się zadawać”. Dzięki takim banalnym sztuczkom – establishment może wspólnie prowadzić walkę z ruchami wstępującymi, co boleśnie odczuła np. Marine Le Pen zaatakowana nie tylko przez elity francuskie, ale i przez idącą im na pomoc całą „postępową” Europę. Również jakiekolwiek wystąpienie nie polit-poprawne w Niemczech, poddanych od ponad siedmiu dekad wyjątkowo ścisłej indoktrynacji i kontroli – wywołuje momentalny i jednoznacznie negatywny osąd „całej Europy”. Narody europejskie przystępują więc do bitwy z rządzącym nimi Nowym Narodem Politycznym z pozycji wyraźnie słabszych, w dodatku nie do końca uświadamiając sobie wagę prowadzonej rozgrywki.

Jej przebieg jest zresztą zaburzany także przez dużo mocniejsze niż wcześniej, bezpośrednie wmieszanie czynnika zewnętrznego.

Who Let The Dogs Out?!

Kompleks wojenno-przemysłowy rządzący obecnie Stanami Zjednoczonymi wydaje się być zdeterminowany, by wskazać projektowi europejskiemu przewidzianą dla niego wcześniej podrzędną, czysto utylitarną pozycję – albo ostatecznie go zakończyć. W tym celu Waszyngton zdecydował się użyć nie tylko tradycyjnego, zgranego już nieco narzędzia, czyli Zjednoczonego Królestwa, ale także swoich nowszych politycznych nabytków – kolonii środkowo-europejskich, czyli przede wszystkim Polski, Rumunii i krajów bałtyckich.

Wyprowadzenie UK z Unii Europejskiej miało nie tylko stanowić ostrzeżenie i zaburzyć elementy finansowania struktur europejskich. Był to także z premedytacją wdrożony przykład, mający uzasadnić i ośmielić naturalne tendencje odśrodkowe w należących do UE krajach dawanego Bloku Wschodniego. Paradoks

polega na tym, że w wyniku kilkunastu lat intensywnej indoktrynacji były one dotąd najbardziej entuzjastycznie nastawione do procesów integracyjnych, łącząc je z wszelkimi przejawami postępu cywilizacyjnego, a ignorując swoją podrzędną, podwykonawczą rolę rynków zbytu i źródeł taniej siły roboczej, a także cały bagaż marnotrawstwa, złodziejstwa i korupcji towarzyszący rozdysponowywaniu zachodnich środków inwestycyjnych. Teraz jednak następuje zmiana – czy wykorzystując oddolny eurosceptycyzm i tradycjonalizm (jak w Polsce), czy stymulując konflikty z elitami Brukselskimi (jak na Węgrzech) czy jak na całym tym obszarze po prostu strasząc starymi znajomymi, imigrantami (no i Rosją...) – Amerykanie pośpiesznie animują własną Europę przeciw Europie. Określany ostatnio jako Trójmorze eksperyment poza Polską, Rumunią i Bałtami nie odnosi wprawdzie sukcesów, jednak staje się coraz bardziej realnym czynnikiem nacisku na Brukselę. A pamiętajmy, że 1/7 europosłów pochodzić będzie po 2019 r. właśnie z amerykańskich kolonii w Europie. W prawdziwym parlamencie nie byłoby to dużo, jednak w ramach gremium, które przecież niewiele ma wspólnego z realną demokracją czy przedstawicielstwem – może to być istotny czynnik waszyngtońskiego lobbingu.

Czas Tranzycji

Biorąc pod uwagę wszystkie zarysowane czynniki – Unia Europejska nie będzie już taka dotąd, nie wiadomo czy w ogóle przetrwa, a już wybrany w przyszłym roku Parlament Europejski nie tylko może nie przypominać poprzednich, ale może być ostatnim w obecnym kształcie Wspólnoty. Po raz pierwszy nie z pojedynczych państw, ale w praktyce z całej Zachodniej UE w składzie PE wybrani zostaną eurodeputowani zdeterminowani przynajmniej spowolnić, jeśli nie powstrzymać i odwrócić procesy budowy państwa europejskiego uczestniczącego w globalizacji. Elity reagują zwarcie szeregów, częściowym przejęciem niektórych haseł populistów i animowaniem własnych, fałszywych ruchów populistycznych, kanalizujących społeczne

niezadowolenie. Bezpośrednio i coraz mocniej w sprawy europejskie ingerować chcą Amerykanie, wykorzystując w tym celu swoich środkowo-europejskich wasali. Z kolei coraz silniejsze naciski Waszyngtonu budzą negatywne reakcje nawet europejskich elit, nadal posłusznych w pryncypiach, ale chcących uchronić swoje partykularne zyski, także te z relacji z Rosją, Chinami czy Iranem. To potęguje napięcia.

Cała Unia Europejska trzeszczy w posadach i wiadomo już, że w obecnym kształcie nie przetrwa. Musi zreformować się, odnajdując i uznając europejską tożsamość poszczególnych narodów składowych – albo załamać się pod ciężarem nierozwiązywalnych sprzeczności, stymulowanych dodatkowo przez potężnych sąsiadów i rywali. Dlatego właśnie te wybory będą tak ważne. Zwłaszcza, jeśli będą ostatnie.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: NEon24.pl